

Izabela Dittmajer

Dyplom - i co dalej?

Palestra 41/3-4(471-472), 289-291

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dyplom – i co dalej?

Z zainteresowaniem przeczytałam artykuł prof. Stanisława Waltosia w „Palestrze” 3–4/96, pt. *Od dyplomu uniwersyteckiego do zawodu prawniczego*. Zainteresowanie moje jest tym większe, iż obecnie jestem studentką ostatniego roku prawa UAM w Poznaniu. Artykuł ten nasunął mi kilka refleksji, którymi chciałabym, podzielić się z Redakcją.

Zgadzam się z Szanownym Autorem, iż studia prawnicze nie przygotowują w pełni do wykonywania zawodu, a główny ich mankament dotyczy w dużej mierze kwestii praktycznych. Wspomnieć mogę jedynie o własnych doświadczeniach: w czasie studiów napisałam dwa pisma procesowe w ramach zajęć z procedury cywilnej i odbyłam miesięczną praktykę sądową, obowiązkową po trzecim roku studiów. Sama muszę przyznać, że to niewiele. Z przykrością dodać także muszę, iż wbrew temu co wskazał Szanowny Autor w powołanym artykule, studenci prawa UAM nie uczą się w ramach zajęć pisania norm prawnych czy aktów organów administracji. Trudno oczywiście wysuwać w tej kwestii jakieś uogólnienia, wszystko zależy jednak od woli osoby prowadzącej zajęcia, jak i z pewnością w dużej mierze od zapału samych studentów. To samo spostrzeżenie dotyczy rozwiązywania na zajęciach kasusów – są bowiem asystenci, którzy na nich opierają tok zajęć, ale są i tacy, którzy ich skrupulatnie unikają.

Ten niekorzystny obraz poprawia aktywność samych studentów, spośród których wielu podejmuje pracę już w trakcie studiów, nierzadko w pełnym wymiarze godzin, zazwyczaj w kancelariach adwokackich, bankach, przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych, chcąc w ten sposób nadrobić braki studiów, poprawić własne finanse i co zdarza się coraz częściej – by zdystansować konkurentów. Coraz bardziej widoczne jest bowiem zjawisko „głodu wiedzy”, wszyscy powoli zdają sobie sprawę z tego, że najważniejsze w przyszłości będzie to, co faktycznie potrafią, a nie sam tylko dyplom wyższej uczelni, co przy znacznym wzroście studentów prawa nie jest bez znaczenia.

W takiej sytuacji konieczną kontynuacją studiów staje się aplikacja. I tu nowy problem – jaka aplikacja? Zazwyczaj staje się w momencie wyboru przed następującą alternatywą: trudno dostać się na tę, którą się wybrało, łatwiej nieco dostać się na inną, ale ta nie jest już tak kusząca. W związku ze wspomnianą już stale rosnącą liczbą studentów, liczba miejsc proponowanych aplikantom wydaje się być bardzo nikłą. Mogę jedynie powtórzyć pytanie Autora przytoczonego powyżej artykułu: „Czy wolno jednak żądać od takich instytucji (tj. np. prokuratury, adwokatury) spełniania dodatkowych funkcji edukacyjnych tylko po to,

aby osłabić następstwa społeczne napływającej fali absolwentów wydziałów prawa?”. Oczywiście żądanie takie nie jest niczym uzasadnione. Tymczasem, jednak sądy swą opieszałość w załatwianiu zalegających latami spraw tłumaczą zbyt małą liczbą etatów, a przedstawiciel rady adwokackiej ubolewa nad przepływem do palestry osób, które „wpisały się na listę”, miast przejść normalną drogę do zawodu, jaką jest aplikacja adwokacka. Uzasadnieniem tej sytuacji, podobnie jak innych niekonsekwencji, są z pewnością magiczne w naszym kraju słowa: brak środków.

Wśród studentów krąży powiedzenie, iż na pierwszym roku studiów każdy marzy o karierze adwokackiej, na trzecim godzi się być radcą prawnym, a na piątym roku zgodnie ze zdrowym rozsądkiem przygotowuje się do aplikacji sądowej. Obecnie powiedzenie to straciło na aktualności, bowiem wszystkie aplikacje stały się w równej mierze niedostępne, wyrównały się też w znacznym stopniu dysproporcje finansowe, a wyniki badania opinii publicznej wykazują, iż wśród społeczeństwa dużym szacunkiem cieszą się sędziowie, natomiast adwokatów niektórzy uważają za zwykłych krętaczy.

Wszystko to sprawia, że dla prawników studia są bardzo istotnym, ale pierwszym etapem kształcenia w drodze do samodzielnego wykonywania zawodu. Koniecznym etapem staje się, jak już wspomniałam, aplikacja. Cóż jednak zrobić z tymi, którym nie będzie dane jej odbyć? Z pewnością dużą liczbę absolwentów jest w stanie wchłonąć rynek obsługi podmiotów gospodarczych, banki, rynek ubezpieczeń, obrotu nieruchomościami itp. Czy jednak o tym marzy młody człowiek wybierający studia prawnicze, gdy w powszechnym rozumieniu ukoronowaniem studiów prawniczych jest jeden z zawodów sądowych? Nadszedł już pewnie czas, by zweryfikować dotychczasowy sposób myślenia odnośnie do tego kierunku studiów i wiążącej się z nimi przyszłości. Tymczasem uniwersytety przyjmują kolejne roczniki kandydatów na prawników, którzy na pierwszym roku marzą o karierze adwokackiej...

W tej sytuacji postulat wprowadzenia jednolitego i rozsądnego systemu aplikacji jest ze wszech miar istotny i polecam go uwadze wszystkich zainteresowanych osób. Mam również cichą nadzieję, że artykuł prof. Stanisława Waltosia będzie zachętą do rozważań i dyskusji, być może na łamach „Palestry”, dotyczących wyżej wspomnianych problemów. Zdaję sobie sprawę z faktu, iż temat ten dla wykształconych już prawników nie jest zbyt interesujący, jednak dla osób odpowiedzialnych istotna jest nie tylko ich indywidualna przyszłość, lecz także przyszłość grupy, której są członkami: adwokatury, prokuratury, kadry sędziowskiej.

Jako że wypowiedź moja dotyczy publikacji w „Palestrze”, kieruję

jeszcze kilka słów do członków adwokatury. Nie wystarczy moim zdaniem ubolewać nad przedostawaniem się do zawodu osób, które nie spełniają pewnych wymogów, lecz trzeba stworzyć warunki, które z jednej strony pozwolą pozyskać dla adwokatury najlepszych prawników, a z drugiej – położą kres tradycji graniczącej z nepotyzmem.

Wszystko to polecam uwadze Redakcji i być może również Szanownych Czytelników, łącząc jednocześnie podziękowania dla prof. Waltośia za zrozumienie i mądrość, z jaką podszedł do omawianego problemu.

Izabela Dittmajer